Nr. 379. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 15 sierpnia 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Strejki, a duchowieństwo ruskie.

Przemyślany 13 sierpnia.

Przeżyło się kilka tygodni strasznych... Strejk ustał. Skończyły się piękne marzenia strejkujących i piękne nadzieje. Zapełniły się za to więzienia ofiarami strejku. Ci, którzy ich do tego podburzali, ci, którzy bezmyślny tłum judzili, zniknęli, jak kamfora. Biedne zaś ofiary czynu, nie wiedzące czego się trzymać, ogłupione namową, teraz wobec energji władzy, poznały, że zostały w błąd wprowadzone. I cisza panuje we wsiach; wszyscy się usprawiedliwiają, że do strejku nie należeli i jeden na drugiego winę zwala. Zapomnieli już chłopi o kawałkach łanów dworskich w myśli dla siebie wybranych; zapomnieli o częściach lasu, które podobnież między siebie podzielili... Wraca spokój i zimna rozwaga, nie wróci jednak ufność właściciela większych posiadłości do swoich robotników. Straci na tem zapewne najbardziej włościanin ruski, stracą zapewne i tak zwani „obszarnicy". W każdej jednak rzeczy, każdy musi sobie dać radę, tak samo w czasie strejków więksi właściciele musieli sobie dawać radę i posprowadzali maszyny rolnicze, jak żniwiarki i młocarnie, a setki maszyn sprowadzonych, darmo stać nie będą; kapitały w nie włożone, rentę dać muszą i dadzą, a włościanin ruski stracił zarobek. W zimie przyjdzie nędza, a „pany" i „pidpanky" zostaną, tylko znikną agitatorowie, którzy ludzi do strejku namawiali i lud dobroduszny przekona się, jak bardzo go obałamucono. Zostaną się wprawdzie niektórzy agitatorowie i ujdą bezkarnie sprawiedliwości, lecz ci fałszywi prorocy stracą już może mir między włościaństwem, a kto wie, może i ostrze miecza przeciw nim się obróci.

Kogo uważam za domowych agitatorów — łatwo się domyśleć. Odznaczają się oni tem, że chodzą w długich, czarnych sukniach i zamiast głosić słowo Boże i wszczepiać miłość braterską, wprost przeciwnie czynią. Są to tak zwani pseudo-księża. Czynią oni wszystko to, czego im właściwie czynić nie wolno. Zapominają zupełnie o tem, do jakiej pracy właściwie są przeznaczeni i działają wręcz przeciwnie, a zawsze dla społeczeństwa szkodliwie. Są wprawdzie wyjątki, ale w każdej regule są wyjątki, a tu nawet bardzo ich mało.

Na tych agitatorów nie ma rady i nie ma siły, bo działają między ludźmi od siebie zależnymi i pod płaszczykiem religji wszystko zdziałać mogą.

Włościanie są od nich zależni, bo każdej chwili ich potrzebują. Mało jest księży takich, którzy mają u włościan swoich prawdziwy mir, więcej jest takich niestety, którzy bojaźnią wszystko wymuszają. Każdy wie, że w razie nieposłuszeństwa, będzie drogo płacił za pogrzebanie swych najbliższych, za chrzest i inne funkcje kościelne i wie także biedny włościanin, że nawet i spowiedź św. podrożeć może (pod pretekstem datku na świece biorą, i za spowiedź).

We wszystkich prawie wsiach ruskich wójtowie są zupełnie oddani księżom, bo księża przeprowadzając wybór wójtów, wybierają swoich. Władza wszystka po wsiach jest w rękach księży, a jak umieją oni tę władzę wykorzystywać, widzimy po tych strejkach.

Wobec energicznego, spokojnego i nadzwyczaj taktownego wystąpienia władzy w tutejszym powiecie, rozruchy stosunkowo w dość krótkim czasie przycichły i wszędzie przyszło do zgody rychło, gdzie starosta jawił się, a zawsze był tam, gdzie go najbardziej potrzeba było. I dotychczas władza śledzi bacznie głównych winowajców, lecz trudno im dobrać się do skóry, gdyż oni chować się umieją doskonale poza chłopską skórę. Zdaje mi się jednak, że po jakimś czasie sami chłopi rozgoryczeni winowajców wydadzą, zwłaszcza gdy obaczą, że więksi właściciele broniąc swego mienia, posprowadzali Mazurów w miejsce tutejszych, wyposażając ich należycie, by zapewnić sobie na przyszłość wiernych robotników. Ostrze miecza obróci się w przeciwną stronę i może da Bóg poznają włościanie tych, którzy ich bałamucą i nienawiść ich przeciw właściwym winowajcom się zwróci.

Zmiana nabożeństw kościelnych.

W krakowskiej *Obronie ludu* czytamy: „Dla narodu rozdartego zbrodniczą ręką sąsiadów, wszystko ma olbrzymie znaczenie, co mu przypomina pełną chwały przeszłość. Gdy w moskiewskim i pruskim zaborze wrogowie niszczą tyle drogich nam zabytków w Galicji, źle zrozumiana gorliwość religijna ruguje z kościoła to, co przed 300 laty ustanowiły synody piotrkowskie i co się dotąd utrzymuje w zaborze moskiewskim, w większej części Galicji, w niektórych okolicach pruskiego zaboru, a co do niedawna było na całym obszarze Polski, tworząc naszą odrębność, bynajmniej nieszkodliwą dla jedności katolickiej. Tak, któryż naród stoi dziś silniej przy wierze od nas, który więcej cierpi dla swego wyznania nad tych męczenników Unji, lub bohaterów krożańskich? — że o tem tylko wspomnimy.

Rzeczy takie, jak: „O salutaris Hostia", lub „Salvum fac", które ksiądz intonował podczas nabożeństwa z wystawieniem „Te Deum laudamus" z błogosławieństwem na 4 strony świata, lub „Ecce panis", śpiewany w czasie tygodnia Bożego Ciała, są właściwościami polskiego nabożeństwa, istniejącemi poza granicami naszej Ojczyzny, z pewnemi jednak tylko, bardzo drobnemi zmianami w Chorwacji. Obrzędy te niesłychanie wzniosłe, drogie nam przez swoją piękność i starożytność, zostały zniesione w r. 1898 w djecezji krakowskiej za sprawą ks. Pelczara, ówczesnego kanonika krakowskiego, a obecnie biskupa przemyskiego. Niektóre z tych pieśni śpiewa lud, błogosławieństwa jednak udziela ksiądz po cichu, a skutkiem tego dawny urok ustąpił miejsca jakiejś grobowej posępności. Nowacja ta wywołała wśród ogromnej większości duchowieństwa i całego ludu głęboki żal. Rozgoryczenie doszło do tego stopnia, że pewna parafia zagroziła odstępstwem od wiary, jeżeli jej dawnych obrzędów nie zostawią.

Jej pozwolono na to, czego chciała, ale w całej djecezji krakowskiej, znikła święta po przodkach spuścizna. Zdawałoby się, że po tak niefortunnym wyniku zapał nowatorski ustanie, lecz niestety, stało się inaczej, bo zaczęto nalegać na ś. p. biskupa przemyskiego ks. Soleckiego, aby poszedł za przykładem Krakowa, oparł się jednak temu przezacny pasterz, za co niech mu Bóg da niebo.

Gdy po śmierci ks. Soleckiego został biskupem przemyskim ks. Pelczar, chciał odrazu wyrugować ze swej djecezji polskie nabożeństwo, sprzeciwiło się jednak temu duchowieństwo jego djecezji, za co mu się wdzięczność od wszystkich, miłujących naszą przeszłość należy. Zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło i że to, co uszło zagłady w straszliwych czasach, kiedy rząd austrjacki dla wynarodowienia nas Niemców do Galicji na biskupów przysyłał, dziś przez polskie ręce nie zostanie złożone do grobu. Przedwczesna jednak radość, cios grozi teraz bardziej, niż kiedykolwiek. Bo oto na 19 sierpnia został zwołany do Przemyśla synod djecezjalny, na którym sprawa ta traktowaną będzie. Jest obawa, że ks. biskup Pelczar, zasłaniając się wolą Rzymu w tej sprawie, o ile wiemy, jednostronnie poinformowanego, wywrze na duchowieństwo taki nacisk, że to się oprzeć nie zdoła, zaczem pójdzie kościelny rozbiór Polski w djecezji przemyskiej i następnie w całej Galicji. Sprawa ta nie jest czysto kościelną, jest ona narodową także i dlatego nikt nam nie może powiedzieć: *„procul estote profani"*. (Nie mięszajcie się do tego, co do was nie należy).

Naród ma obowiązek nie pozwolić na zdeptanie tego, co uważa za swą drogą spuściznę. To nie jest dogmat, o którym władza duchowna orzeka stanowczo. Jest Rzym i tam się udać należy z żałaleniem i prośbą o zatrzymanie tego, co zostawiła niepodległa Polska. Nieliczni na szczęście wśród duchowieństwa zwolennicy tych nowatorstw, powiadają, że uchwały synodów piotrkowskich nie były potwierdzone przez Rzym; pytamy więc dlaczego zamiast kasowania nie postarać się o ich potwierdzenie? Dlaczego mogą być w innych częściach Polski, a w Galicji są zakazane? Dlaczego przetrwały wieki bez niebezpieczeństwa dla religji, a dziś są brzemienne klęskami dla jedności Kościoła? Jeżeli w Watykanie przedstawiono naszą odrębność, jako zarodek jakiegoś galikanizmu, lub tych odmian, jakie są w Dalmacji i Istrji, to mogło wzbudzić tam pewne obawy, więc rzeczą polskiej prasy i społeczeństwa, przedstawić sprawę w Watykanie we właściwem świetle.

Winniśmy z całą usilnością domagać się, by w Kościele to pozostało, co mamy po przodkach. Ta droga zaprowadzi nas do celu, a mówimy to na podstawie wypadku, jaki się wydarzył przed paru laty w Królestwie Polskiem. Kilku księży jednej z tamtejszych djecezyj odniosło się do Rzymu w sprawie śpiewu kościelnego. Panowie ci przedstawili kwestję tak, że Rzym nakazujący w rzeczach zasadniczych jedność, ale w sprawach drugorzędnych dla niego, jak powyższa, a dla nas nad wyraz drogich, szanujący miejscowe zwyczaje, wydał wyrok, mocą którego pieśni polskie zostały prawie zupełnie wygnane z Kościoła. Na szczęście powstały dzienniki, stanął w obronie zagrożonej polskości jeden z biskupów i uzyskano powrót do dawnych praktyk. Tą drogą iść należy, w przeciwnym razie doczekamy się tego, że zniosą rezurekcję, gorzkie żale, groby wielkanocne, bo tego wszystkiego w Rzymie nie ma, a śpiew polski zastąpią łaciną. Na zakończenie to jeszcze powiedzieć musimy, cośmy na początku nadmienili, że obrzędy skasowane w Krakowie, a zagrożone w djecezji przemyskiej, istnieją w Chorwacji i to nietylko w tych kościołach, gdzie jest liturgją słowiańska, ale nawet w samej Rjece, mieście przeważnie włoskiem; stąd wniosek: jeżeli tam to nikogo nie gorszy, dlaczego u nas ma to niepokoić delikatne sumienia, lub grozić szkodą Kościołowi?"

Artykuł powyższy zamieszczamy, gdyż dotyka spraw bardzo ważnych, a nam drogich, ale nie wierzymy, aby w istocie ks. biskup Pelczar nosił się z zamiarem zmiany, wiekami uświęconych zwyczajów w kościele. Synod djecezjalny przemyski zwołany na 19 bm. jeśli sprawą tą się zajmie, to z pewnością nie uchwali żadnych zmian, któreby mogły wpłynąć ujemnie na wiernych. Spodziewamy się zresztą, że władze duchowne doniesieniu *Obrony ludu* zaprzeczą.

Walka kulturna.

Przeciw prześladowaniu zakonów we Francji zamierzają Copée i były deputowany Pieu urządzić wielką demonstrację dnia 18 sierpnia, w dniu otwarcia rad generalnych. W tym celu wydali odezwę do katolików francuskich. W dniu oznaczonym mają być we wszystkich miejscowościach, gdzie rząd pozamykał szkoły, wniesione petycje do rad generalnych, z żądaniem ponownego otwarcia szkół. — Były minister Roche, znany radykał, którego wystąpienie przeciw gwałtom gabinetu Combesa wywarło powszechne wrażenie, zamieszcza na czele *Figara* „poradę prawną" dla właścicieli domów, w których znajdują się zamykane przez rząd szkoły: Akt zamykania szkół — pisze — jest gwałtem, bo opiera się wyłącznie na okólniku Combesa, który nie ma mocy prawnej. Gwałtowi temu nie należy przeciwdziałać siłą, lecz pozwolić na dokonanie go. Właściciel wraz z mieszkańcami domu ma oczekiwać nadejścia komisji rządowej. Drzwi mają być zamknięte na klucz. Wezwaniu do otwarcia nie należy czynić zadość. Wtedy policja wyłamie drzwi, wypędzi mieszkańców i nałoży pieczęcie. Właściciel ma natychmiast wnieść potrójną skargę: do rady stanu o nadużycie władzy urzędowej przeciw komisarzowi, który nałożył pieczęcie; do sądu cywilnego o naruszenie w posiadaniu, z żądaniem zdjęcia pieczęci; do prokuratorji państwa o gwałt publiczny i najście domu. Prócz tego mają być wniesione skargi cywilne o nagrodzenie szkód i straconych korzyści. Proces należy ewentualnie prowadzić przez wszystkie instancje. Nie w niższej, to w wyższej znajdą się sędziowie, którzy uwzględnią pretensje, oparte ściśle na gruncie ustawowym. Wielu adwokatów przychyla się do zdania Roche'a, iż na tej drodze można będzie znaleźć sprawiedliwość. Nie wszyscy sędziowie francuscy stosują ustawy do życzeń rządu.

Z miejsc kąpielowych.

Truskawiec 12 sierpnia.

Poczciwy ten Truskawiec.. Jestto jedyne zdaje się uzdrowisko i to nietylko może w Galicji, ale nawet na całym świecie, które... obawia się napływu kuracjuszów. W tym napozór paradoksie, leży ogromnie wiele prawdy. Tutejszy zarząd formalnie drży na samą myśl, gdyby tak chorzy w jeszcze większej przybyli liczbie, aniżeli to się stało obecnie. Ścisk tu taki niesłychany, jak na odpuście jakim. Kąpieli mnóstwo osób doprosić się nie może. Nic więc dziwnego, że przy takich warunkach myśleć nie można o jakiemś zwabianiu, lub też życzeniu sobie większej liczby kuracjuszów, którymby trzeba z konieczności odmówić tego, po co przyjechali tj. kąpieli.

Nasuwa się proste pytanie: a dlaczegoż ktoś interesowany nie weźmie się raz do wkładów, do inwestycji, czemu się nie zbuduje nowych obszerniejszych łazienek, nie wystawi nowego „Domu zdrojowego"? To pytanie zadają tu sobie wszyscy i nikt na nie odpowiedzieć nie jest w stanie. Jestto kwestja wschodnia w Truskawcu, której istotnie nikt nawet nie stara się rozwiązać.

Trudno jest żądać od dzierżawców, obecnie trzymających Truskawiec w swem ręku, aby dla pięknych oczu jego właścicieli czy właściciela (podobno ma nim być obecnie wyłącznie hr. Zółtowski), wkładali tu bajońskie na ich stosunki sumy, którychby poprostu zamortyzować w przeciągu lat 4, jakie im jeszcze pozostają z kontraktu, nie byli w stanie. Ale dlaczego interesowany w tem właściciel nie zdecyduje się bodaj na zrobienie najniezbędniejszych i naprawdę już o pomstę do firmamentów niebieskich wołających wkładów, toby wytłumaczyćby się dało naszą znaną sławną „niepraktycznością słowiańską" opiewaną przez Płoszowskiego.

Rezultat jest taki, że Truskawiec w obecnym stanie tyle pozostawia do życzenia, że aż strach pomyśleć o tem. I to jest naturalne. Truskawiec, który przed laty wystarczał dla 800 kuracjuszy, nie może wystarczyć dziś, gdzie dzięki wprost niewytłumaczonym swą proporcją, wkładom dzierżawców i ich energji, frekwencja kuracjuszów w ciągu ostatnich lat 6, wzmogła się naraz do 4000 w sezonie i więcej. Przy wszelkich pozorach europejskości, w jakie uzdrowisko to zdołali przystroić dzierżawcy, pozostał Truskawiec takim samym prawie, jakim był przez 19 laty. Nie pomogło wystawienie inhalacji systemu Wassmutha, urządzenie cudownego wprost parku, zwanego „Adamówką", wystawienie tam imponującego krytego deptaka, zbudowanie drugiej restauracji zakładowej, wyreperowanie staruszka, toczonego grzybem, jakim jest „kurhaus" tutejszy, sprawienie nowych pluszowych mebli do truskawieckiego klubu itd. itd. Prawda, że na to wszystko wydali dzierżawcy moc pieniędzy, jak na swoje stosunki, ale to wszystko nie wystarcza. Nie ma kąpieli. Łazienki tzw. „II. klasy" „budują się" wprawdzie już od 4 lat, nie można ich jednak dokończyć, bo „właściciel" nie może się zdecydować na wyasygnowanie potrzebnych w tym celu pieniędzy, do czego się zresztą zobowiązał.

Przy końcu zeszłego sezonu widocznie w przystępie dobrego humoru właściciel Truskawca zwołał na naradę tutejszych lekarzy i kazał sobie przedstawić plan reformy choćby prowizorycznej zakładu. Przedłożono, co było najpilniejszego, właściciel-magnat uznał za konieczne i w zimie obiecał wszystko to przeprowadzić. Obiecał... jak się okazało, bo łazienki do dziś niedokończone, źródło przecudownej wprost w leczniczych skutkach i jedynej na całym świecie „Naftusi" bezkarnie i najnieopatrzniej pod słońcem jest eksploatowane, stare wysłużone kotły zdrojowe co chwila pękają, wysłużony rurociąg także wymawia posłuszeństwo i... wszystko w porządku!... Najlepiej na tem wyszli dzierżawcy, którzy wydali około 30 000 zł. na sprawienie olbrzymiego zbiornika betonowanego dla solanki i surowicy siarczanej na Lipkach, licząc, że wobec zamierzonych reform Truskawiec odrazu pójdzie w górę co do zapotrzebowania kąpieli, a oni swe pieniądze w ten sposób zamortyzują. Niechże się zdrowo cieszą...

Na ogół, bawią się ludzie jak mogą, mimo, że dyrekcja sama, jako taka, może niezbyt bierze sobie tego rodzaju „objawy" towarzyskie p. t. publiczności do serca. Marjażów sklejonych tego sezonu tyle, aż strach... Dotychczas naliczono tych szczęśliwych par aż sześć... Niedługo Truskawiec stanie się naprawdę przysłowiowem eldoradem dla panien, pragnących szybko wyjść za mąż...

Z zabaw ostatnich wymienić należy „zabawę dziecięcą" urządzoną przez „komitet pań" na dochód „Brata Alberta". Dzięki niezmordowanej pracy pań Czapelskiej, Mikuckiej, Skarzyńskiej, Dobrzańskiej, Moraczewskiej, i., „kinderbal" udał się znakomicie, tak, iż uzyskano na czysto około 200 zł.

Z tem wszystkiem kuracjusze, mimo te wszystkie braki, nie tracą zbytnio humoru. Zjechało się ich tu tyle, jak na odpust jaki. Poczciwi ludziska... Niczem się odstraszyć nie dadzą. Leczenie cudowną „Naftusią", „Marysią" i „Zosią", mimo rozpaczliwe techniczne ramy, w jakie je oprawiono, odbywa się z wielkim zapałem na całej linji. Deptak wciąż przepełniony. Mnóstwo osób znanych i „znakomitych" ze Lwowa i okolicy. Nie sposób wyliczyć wszystkich. Bawią tu: książstwo Adamowie Sapiehowie, księżna Leonowa Sapieżyna, hr. Żółtowski (właściciel), książstwo Adamowie Lubomirscy, Stanisławowa Dzieduszycka, Zdzisławowie Tarnowscy, Tadeusz Pilat, członek wydziału kraj. z córeczką i siostrą, br. Russocki, starosta z Brodów, pani Zakrzewska, szambelan Bogucki z siostrą, pp. Tadeuszowie Czapelscy, Moraczewscy, Tadeuszowie Rybkowscy, radca Nowakowski z żoną, prof. dr. Surzycki z Czernichowa, architekt Mokłowski i i.

Zeszłej niedzieli koncertowała tu z dużem powodzeniem kasowem i artystycznem panna Marja K o z ł o w s k a, śpiewaczka koloraturowa, koncertująca obecnie po zdrojowiskach w towarzystwie sympatycznej pianistki panny K o w a l s k i e j.

Jeszcze większe zaciekawienie budzi tu zapowiedziany koncert p. L u d w i g a, śpiewaka opery lwowskiej i panny A r k a w i n ó w n e j, obecnie artystki teatru krakowskiego. Firma p. Ludwiga, doskonałego barytona i ulubieńca lwowskiej publiczności, a także panny Arkawinównej, znakomitej polskiej artystki, każe się spodziewać, że koncert, który się odbędzie dnia 15 bm., tj. w piątek, w święto M. B. Zielnej, będzie punktem kulminacyjnym tutejszego artystycznego sezonu. Łaskawy swój współudział przyrzekła pani P a w l i k ó w - N o w a k o w s k a, doskonała i ceniona śpiewaczka estradowa. Jeszcze afiszów nie rozlepiono, a już bilety na ów koncert publiczność tutejsza chciwie rozchwytuje. Spodziewany jest duży zjazd z okolicy.

Na najbliższą niedzielę zapowiedziany jest tu bal na dochód Tow. weteranów z r. 1863. Urządzeniem tego balu zajmie się komitet uproszonych pań. (*n. s.*)

Z prowincji.

(Uroczystość poświęcenia krzyżów).

Rukomysz 12 sierpnia.

Opodal Buczacza znajduje się mała wieś Rokomysz, należąca do p. Potockich. Jej to natura nie poskąpiła w niczem swoich czarów, tu gdzie tylko okiem rzucisz, widzisz przed sobą piękno dzieł Bożych. Strypa tu przesuwa się majestatycznie przez ogród dworski i część wsi; po lewym jej brzegu, dość górzystym, piętrzą się skaliste kamieniołomy dukasztynu, o rozlicznych rozpadlinach i szczelinach, po których to spada krystaliczna woda, mieniąca się tysią-

---

(34)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

W przedpokoju Andrzej na nią czekał, milczący, chmurny. Zeszli, wsiedli do powozu i jechali obok siebie, nie mówiąc słowa.

Gdy wysiadali na Chmielnej, chciał jej podać rękę, usunęła się z widoczną niechęcią i weszła w bramę. Dąbrowscy mieszkali na drugiem piętrze, otworzyła służąca i powitała Andrzeja, jak domowego.

— Są państwo oboje. Proszę do sali.

Przedpokój był ciemny, jak zwykle — też mieszkanie miało specjalny zapach warszawskich mieszkań, mięszanina naftaliny, gazu i kuchni. Sala miała stereotypowe meble, dywan, lampę na stole, przykrytym serwetą, fortepian, na którym nikt nie grywał, na oknach dwie palmy, które mogły być równie dobrze blaszane, lub papierowe, tak były sztywne i zakurzone.

— To ty, Andziu! — rozległ się zasapany głos kobiecy i do sali wtoczyła się Dąbrowska, wołając żywo do służącej — budź pana!

— Przyszliśmy z żoną złożyć wujostwu uszanowanie! — odparł Andrzej, pochylając się do ręki ciotki.

— Jak się masz, witam, jakżem rada! Pozwól się uścisnąć, moje śliczne dziecko. Objęła Kazię w ramiona, przytuliła do łona, potem przyjrzała się jej uważnie.

— Śliczniąś wynalazł sobie kobietkę, co za cera zdrowa, nie ma to jak wiejskie dziewojki. Jakże ci się podoba w Warszawie, pozwolisz starej ciotce nazywać się po imieniu.

— Ależ, ciociu, dziękuję za tę łaskę! — odparła Kazia.

Wejście Dąbrowskiego wznowiło powitanie. Ten, ze staroświecką galanterją ucałował nową siostrzenicę w rękę, powiedział, że jest, jak róża i — zapytał, jak jej się podoba w Warszawie.

Potem usiedli na sztywnych fotelach i rozmowa się rozstrzeliła. Dąbrowski począł rozpytywać Andrzeja o interesa, Dąbrowska zabawiała Kazię, a raczej ściągała z niej egzamin.

— Słyszałam, żeś odprawiła Janów? Kogóż masz na ich miejsce! O kucharki strasznie trudno. Czy kontrolujesz ją trochę? Byle poczuła, że pani młoda nie zna się na cenach, obdzierają na każdej marchewce.

— O ile mogę, sprawdzam!

— Jakże? Ile płacisz drób? A masło? Moje dziecko, to nie dość wiedzieć, że kaczka cztery złote, a kura rubla, ale jaka kaczka, jaka kura! Na to trzeba lat doświadczenia. Nie chwalę się, ale jak ja się na tem znam! Ha czterdzieści lat jestem gospodynią. A masło!

— Masło mi ojciec przysyła.

— Dobre? centryfugowe? Poproszę cię o próbkę, może i mnie ustąpisz. Masło to grunt, to zdrowie. Zapasy na zimę będziesz pewnie robić, służę ci radą we wszystkiem. Spytaj o konserwy Dąbrowskiej! A twoi panowie wybredni, o znam ich, ci mają smak i gust. Naturalnie w miodowych miesiącach wszystko się gospodyni wybacza, ale potem rachuj na mnie, ja cię wszystkiego nauczę. Ach wy, wieśniacy, rajskie macie życie i za darmo. Jaki nabiał, a jaja? Po czemu?

W ten sposób rozmawiały pół godziny.

Nareszcie Andrzej dał hasło odwrotu, ale jeszcze zeszedł kwadrans, zanim się pożegnali, obiecawszy przyjść w niedzielę na obiad, dany na ich cześć.

Dąbrowska jeszcze przezedrzwi wołała:

— A nie zapomnij przysłać mi próbki masła.

— Przyjemna szykuje się niedziela! — mruknął Andrzej — obiad familijny!

Przy wsiadaniu do powozu znowu jej chciał podać rękę, usunęła się, tedy wybuchnął:

— Trędowaty nie jestem, nie zarażę dotknięciem.

Milczała.

— Czy pani postanowiła mi nie odpowiadać?

— Pan o nic nie pytał.

— Pytam zatem, czy pani nie raczy ze mną mówić?

— Bez koniecznej potrzeby, nie!

— Ostrzegam, żeby to pani na złe nie wyszło.

— Nic gorszego spotkać mnie nie może.

Żachnął się i umilkł. Po chwili przyjechali na Nowy Świat. Wolscy mieszkali na drugiem piętrze; otworzył lokaj; państwo są w domu.

Taki sam ciemny przedpokój, ten sam zaduch naftaliny i gazu, salon był trochę inny, choć były panny w domu, potrzebna była reklama talentów i estetycznych aspiracyj. Fortepian był otwarty, była jedna snać przybrana za muzykalną, ekran z wyhaftowanym jakimś cudakiem ptasiego rodu zasłaniał dół pieca, stół zdobiły popielniczki, drewniane noże do papieru itp. przedmioty sztuki, stosowanej bardzo elementarnie przez drugą zapewne pannę Wolską, nareszcie ostentacyjnie leżała rozłożona książka na kanapie, jakby przed chwilą czytająca wstała.

Kazia wzięła książkę do rąk i spojrzała na tytuł: „Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski."

Zaczęła ją przeglądać, ale chociaż otwarta była w połowie, mało co kart było przeciętych.

Oczekiwanie się przedłużało. W głębi mieszkania słychać było ruch, szepty, dyskretne śmieszki, wreszcie ukazała się mama Wolska. I ta była tuszy okazałej, otyłość jeszcze bardziej uwydatniała suknia obcisła, modna tualeta młodej matki dorastających córeczek.

Kazia mimowoli przypomniała sobie zdanie Radlicza: „Warszawianka pod starość, jak się spasie, to na pokaz; jak wychudnie, to na postrach!"

Powstała na powitanie, pani Wolska przeszyła ją wzrokiem, potem krytycznie obejrzała toaletę i majestatycznie podała jej dłoń.

— Bardzo mi miło poznać nowego członka rodziny! Jakże się pani Warszawa podoba?

Kazia się uśmiechnęła. Ile razy posłyszy dziś to pytanie.

— Nie pierwszy raz tu jestem! — odparła. — Chociaż, co prawda, mało jeszcze znam miasto.

— Bywacie zapewne często w teatrze? Prawda, że jeszcze nie sezon. Zaledwie od tygodnia wróciliśmy z wód, nie mogę się jeszcze połapać.

— Była ciocia, jak zwykle, w Trenczynie? — spytał Andrzej.

— Nie. Doktor Morawski wyprawił nas do Zoppot. Jadźka była bardzo osłabiona. Wiesz, pożegnaliśmy w Dreznie Zośkę, Została dla malarskich studjów. No i wiesz zapewne, że i Jadźka niedługo z nami zostanie!

— Nie wiem, ale z góry życzenia składam.

— W Zoppot poznaliśmy pana Bukowskiego. Zamożny obywatel z Ukrainy! Są po słowie! *(Ciąg dalszy nastąpi).*

cem barw w promieniach słonecznych, dalej rozciąga się młody lasek, w którym w maju tak cudnie koncertują śpiewacy Boży; tam znowu po prawym brzegu znajdują się pamiątkowe groty św. Onufrego, patrona wsi. Legenda wiejska niesie, że tu miał św. pustelnik pokutnicze życie prowadzić i ukrywać się w tych pieczarach. Rok rocznie 25-go czerwca schodzą się tu tłumy pobożnych pielgrzymów którzy odwiedzają te skały i cerkiew, znajdującą się u ich stóp. Niedaleko cerkwi, staraniem przewiel. ks. prałata Gomulickiego, powstała tu kaplica, do której wczorajsza uroczystość zgromadziła liczny zastęp pobożnych parafjan. Widzieliśmy tu oprócz dość licznego duchowieństwa, p. Justynę Rozwadowską, pp. Władysławostwa Stojowskich, p. Zdzisławową Stojowską, p. Ignacego Wachowicza i wielu innych. O godzinie piątej, w oznaczonym czasie ze wszech stron zaczęły nadchodzić procesje z pobożnem pieniem na ustach. Były one z Buczacza, Dźwinogrodu, Podzameczka, Petlikowiec. Naprzeciw nich wyszedł ks. prałat i wprowadził na dziedziniec dworski, tu bowiem miały być krzyże poświęcone, z powodu niegościnności księdza ruskiego, który nie chciał przyjąć krzyżów na dziedziniec cerkiewny, tłumacząc się tem na zaproszenie ks. prałata, że wstydem byłoby dla jego parafjan wyjść z procesją z obdartemi chorągwiami — chociaż tak nie jest — i że p. kolator to sobie ma za zasługę, by cerkiew ruską doprowadzić do upadku. Wobec tego krzyże poświęcono we dworze.

Po dokonanym ceremonjale ruszyły tłumy w procesjonalnym pochodzie ku kaplicy. Włościanie i panowie nieśli krzyże na przemian, a przed kaplicą sami księża wzięli duży krzyż na swe barki, a gdy już zatknięto krzyże, ozwały się salwy moździerzowe. Ludzie biegną do dzwonnicy, by uderzyć na cześć Najwyższego; tu znowu ksiądz ruski nie pozwala ruszyć dzwonów. Tymczasem ks. prałat zaczyna prześliczną naukę „o krzyżu świętym". Ludzie, zwarci w jednym szeregu, z natężoną uwagą przysłuchują się słowom naszego krasomówcy; są one proste, a takie gorące. Mówi przez nie dusza wielka, której celem jest prowadzić ludzi do Boga. Ileżto pięknych myśli o tem krzyżu głosi! Mówi o znaku krzyża, o jego pochodzeniu i znalezieniu, o jego podwyższeniu, w końcu czem jest krzyż dla każdego człowieka: nieodstępnym towarzyszem; z krzyżem się rodzi i krzyżem św. matka i kapłan go znaczą, z krzyżem całe życie ma do czynienia, z krzyżem umiera i krzyż mu na grobie zatykają.

Po skończonej nauce i odśpiewaniu pieśni nabożnych zaczęły się procesje rozchodzić, a równocześnie potoczył się wózek z księdzem ruskim, który podążył do serdecznego sąsiada, by tam dowolnie uspokoić rozstrojone nerwy, bo mu ta ceremonja była, jak mówi przysłowie: „ością w gardle, kolką w boku i piekielną solą w oku". Pararafjanom swoim surowo zabronił uczestniczyć w ceremonji, tymczasem, jak jeden mąż, wszyscy słuchali w skupieniu ducha wzniosłych słów złotoustego kaznodziei, gorsząc się bardzo nietaktownem postępowaniem swego duszpasterza.

Jubileusz Kalwarji zebrzydowskiej.

Jeden z pątników nadsyła nam swe wrażenia z odpustu jubileuszowego:

... Z niemilknącymi śpiewami wiernych sług Bogarodzicy, pośród szalonego natłoku, ścisku i rozgwaru, zajeżdżamy na stację.

— Kalwarja, Kalwarja! — wołają konduktorzy.

Tu kres naszej podróży. Z otwartych drzwi wagonów wysypują się tłumy ludu. Obok pstrokatych spodnic widzisz wyelegantowane panie, przy jasnych, białych płócienkach ciemnieją ubiory surdutowców. Wszystkich tu znaleść możesz: maluczcy obok wielkich, nizcy duchem wobec ogromów — garną się ku sterczącemu na wzgórzu klasztorowi, ku przybytkowi Królowej Polski.

Wszyscy pamiętacie dobrze — nie potrzebuję wspominać — tę chwilę, kiedy Kmicic z trzema Kiemliczami w Sienkiewiczowskim „Potopie", ujrzawszy wyłaniającą się, a skąpaną w słonecznem świetle Jasną Górę, pada na kolana i rzewnemi usty śle do Niepokalanie Poczętej gorącą modlitwę.

Zupełnie podobny obraz:

Ugrupowani w partje, śpieszą pątnicy przez miasteczko ku klasztorowi. Na czele partji idzie jakiś „starszy", niosąc krzyż. Jedna z pątniczek, posiadająca lepszy głos, śpiewa pieśń nabożną, a cała partja chórem jej wtóruje lub odpowiada.

I bieży jedna partja za drugą — i tak ciągle, zliczyć nie można, zda się — w nieskończoność.

Co ich tu ciągnie? Co skłania te tysiące do przybycia tu, w to miejsce?

Zagaduję jakiegoś włościanina-pątnika:

— A zdaleka to, ojcze, Pan Bóg prowadzi?

— Het z gór, z pod Limanowy. — Ciężko człowiekowi na sercu, nieszczęścia się na niego walą, spieszymy więc pokłonić się Matce Boskiej i prosić o pomoc.

— I tak rok rocznie?

— Dyć tak! Jednego roku Pan Bóg łaskawszy, biegniemy podziękować Mu za dobrodziejstwa i za łaski otrzymane. Minionego roku Matka Boska pomogła, uciułało się trocha pieniędzy i z wypasania bydła na bali—i z roli. Inaczej tego lata: dziecię mi zmarło, chata się spaliła, a dla biednego człeka — to wielkie nieszczęście... Jakeśmy dzięki czynili dawniej, tak teraz będziemy Ją błagać o pomoc, o ratunek, o błogosławieństwo w pracy.

— Daj Boże wam, ojcze, jak najlepiej — daj Boże!

— Daj Boże i panu — dziękuję. Pochwalony!

— Na wieki!

...Ot — i odpowiedź na pytanie.

Ciągnie nas tutaj i wiara i nadzieja i miłość.

Wiara: dla dobrych i szczęśliwych wiara w moc Boską, że dalej tak szczęśliwie życie popłynie, jeśli dobrymi zostaną.

Nadzieja: dla złych nadzieja w miłosierdzie Boże, iż, jeśli się poprawią, Bóg za wstawieniem Matki raczy im darować ich przewiny.

Miłość: jednych i drugich miłość ku bezgranicznej dobroci, łaskawości i Orędowniczki naszej, Pocieszycielki utrapionych, Wspomożenia wiernych.

Ufność, z jaką płyniemy ku Królowej Aniołów — ufność ta zmusza nas do złożenia Jej hołdu i ofiary z czystych, nieskalanych ni brudem, ni grzechem — naszych serc...

Lecz idźmy dalej.

Partją mkną ku miastu.

Czego tam nie znajdziesz?

Cyrk, krążnik, pospolicie „karuzelą" zwany, „zdjęcia najważniejszych wypadków", jak głosi szyld węgiersko- (?) polski — ma tam być podobno przedstawiona chwila „autentyczna", kiedy Luccheni zabija królowę Elżbietę (tableau!) — jest wszystko. Na to wszystko jest jedno świetne określenie: „Kalwarja".

Tymczasem tłum pątników podąża dalej ku klasztorowi, a pieśń ich bije dalej i dalej...

Tymczasem deszcz pluszcze monotonnie — wszak bez deszczu odpustu na Kalwarji nie masz!

Przez położoną w środku miasta bramę: „Witajcie" pnie się kompanja pątników ku klasztorowi, wzniesionemu na wzgórzu, otulonemu w niebo strzelającemi drzewami. Powoli błotnistą drogą zbliżamy się ku kościołowi. Przed kościołem okiem nie dający się zmierzyć tłum. Przy dziesięciu figurach świętych Pańskich, które połączone żelaznemi drzwiami, tworzą bramę — widać wspiętych pątników i środkiem aż po schody i w głąb kościoła utworzony szpaler, wzdłuż którego co chwilę przemknie się biała komża księdza.

Co to?

Oczekują jakiegoś dostojnika kościoła.

Naraz ruch jakiś pośród zebranych, głowy ich, zwracają się ku dołowi; kapela klasztorna poczyna grać pieśń i przy jej wtórze wjeżdża ks. biskup tarnowski dr. Leon Wałęga. Powóz staje, biskup wysiada zeń, a wziąwszy kropielnicę, kropi we cztery strony wiernych; potem pod baldachimem spieszy w mury kościelne...

Ludzie się rozbiegają po dróżkach. A mają którędy chodzić: wszak obejść 42 kaplic dróżkowych, między temi 7 konsekrowanych kościołów — a wszystko porozrzucane po bliskich górach i pagórkach — to dosyć.

* * *

Kalwarja 12 sierpnia.

Ruch olbrzymieje — nieprzeliczone rzesze pątników spieszą ze wszech stron, pociągi zwożą wiernych, dziennie po kilkanaście nadzwyczajnych pociągów przywozi lud z Galicji, Śląska, Moraw i Węgier.

Wogóle liczą już dziś ludu na 120 000 osób, a jeszcze w ciągu dzisiejszej nocy przybędą nowe rzesze. W mieście ruch olbrzymi Komitet jubileuszowy rozwinął energiczną czynność, wszędzie w oknach widnieją kartki oznajmiające o liczbie pomieścić się dających ludzi — również na każdym domu przestroga, iż tytoniu palić nie wolno.

W dniu wczorajszym odbyło się uroczyste przyjęcie Ślązaków, których zebrało się około 10 000 pod krzyżem wystawionym na pamiątkę jubileuszu papieskiego pod górą Ukrzyżowania. Zebranych pątników, na których czele przybyli ks. dziekan Józef Karowski z Rudziny, ks. Franciszek Hawlas z Trzyńca, ks. Józef Czyż z Błędowic, oraz wielu innych — powitał gorącą przemową ks. kustosz Podworski, podnosząc, iż pobożność Ślązaków już z dawnych wieków jest znaną, gdyż, ak historja uczy, jeszcze w r. 1612 pod przewodem ówczesnego księcia Adama Wacława przybyła wielka, z kilkunastu tysięcy ludzi złożona pielgrzymka. W gorących słowach zachęcał ks. kustosz Ślązaków do wstępywania w ślady swych przodków, do walczenia w obronie religji i ojczystego języka.

W odpowiedzi ks. dziekan Józef Karowski z Rudziny — podziękował za tak serdeczne i ciepłe przyjęcie, a wzywając swych rodaków, by wzięli do serca słowa usłyszane — zapewnił zebranych w imieniu przybyłych, iż serca ich zawsze dla religji katolickiej i drogiej mowy polskiej bić będą.

Następnie ruszono w uroczystej procesji, wszyscy pątnicy ze świecami w rękach, pod kościół, gdzie na placu Rajskim wygłosił do przybyłych pełne gorących i porywających słów kazanie ks. Czesław Bogdalski, gwardjan Bernardynów z Dukli.

Równocześnie ze Ślązakami przyszły pod przewodnictwem swych księży kilkutysięczne pielgrzymki z Morawy.

Dziś przybył pociągiem kąpielowym ks. biskup Wałęga.

Dzisiejsze nabożeństwo celebrowali OO. Karmelici, pod przewodem przeora ks. Michała Kasprzykiewicza. — Nadeszła tu depesza od ks. arcybiskupa Bilczewskiego, iż przyjechać nie może. — Natomiast oczekiwanym jest przyjazd ks. arcybiskupa Webera. — Ks. biskup Pelczar przyjeżdża jutro.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 13° R. Pochmurno.

Zjazd delegatów komitetów jubileuszu M. Konopnickiej odbędzie się 16 bm. w Zakopanem. Porządek dzienny obrad obejmuje: 1) termin obchodu, 2) program uroczystości. Posiedzenie odbędzie się w lokalu towarzystwa tatrzańskiego o godz. 7 wieczorem.

Otwarcie „Domu Kościuszki". Prof. Fr. Pruchnicki donosi nam, że „Dom Tad. Kościuszki" ze względu na zdrowie uczniów, mających w nim znaleźć pomieszczenie, otwarty będzie dopiero dnia 1 września r. 1903, nie zaś w tym roku, jak mylne podano poprzednio.

Szkoła krajowa szewska w Witkowie nowym święci w tym roku 10 lecie swego istnienia z chlubnym dla kraju pożytkiem. Sprawozdanie szczegółowe o działalności szkoły w Witkowie wydrukowało ministerstwo handlu w całości w swoim „Jahresbericht" i zaznaczyło, że jest to jedyna szkoła (2ga w całej Austrji), która nietylko kształci, ale i wychowuje dobrych rękodzielników, posiadając internat założony przez ludzi dobrej woli — i przysłało nawet swego delegata radcę minist. Zinnburga dla zwiedzenia szkoły, a do tego wyasygnowało komitetowi 200 kor. na rozszerzenie internatu.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu zastrzelił się w swem mieszkaniu przy ul. 3 Maja l. 19 baron Seweryn Brunicki, właściciel Zaleszczyk i współwłaściciel młyna parowego „Marja Helena" we Lwowie. Przypuszczają, że powodem samobójstwa było opłakane położenie finansowe zmarłego. Z powodu odkrytych w maju 1892 r. nadużyć w gorzelni zaleszczyckiej, zapłacić miał bar. Brunicki grubą karę fiskalną. Majątek Zaleszczyki obciążony był pożyczką hipoteczną gal. Banku hipot. na 2 miljony koron. Oprócz tego były i inne długi. — W ostatnich czasach usiłował sprzedać majątek swój Zaleszczyki, za który dawano mu już 3.600,000 kor., żądał jednak 4 miljony. Na majątku zahipotekowaną jest druga żona z domuhr. Fredrówna z kwotą około miljona koron.

W rodzinie zmarłego zdarzały się często samobójstwa. Pierwsza żona jego poderżnęła sobie gardło syn jego z pierwszego małżeństwa, jednoroczny ochotnik, zastrzelił się w r. zeszłym we Lwowie.

Z drugiego małżeństwa pozostał syn kilkunastoletni i dwoje małych dzieci.

Zaciekłość hakatysty we Lwowie. Odnośnie do notatki kronikarskiej, pod tym tytułem onegdaj zamieszczonej, otrzymujemy następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, jakoby p. Oskar André, rachunku jednej z firm rękodzielniczych lwowskich nie chciał przyjąć i oświadczył, że we wszystkich światowych językach przyjmie tylko nie w polskim. Natomiast prawdą jest, że przebywając dopiero od kilku miesięcy we Lwowie i nie rozumiejąc po polsku, zażądał p. André od właściciela pracowni ślusarskiej p. Wojciecha Kosiby, rachunku w języku dla siebie zrozumiałym, lub przynajmniej w takiem tłomaczeniu, do czego chyba najzupełniejsze miał prawo, przyczem wymienił mu obok języka niemieckiego, także język francuski, angielski i włoski. Nieprawdą dalej jest, jakoby p. Oskar André był służalcem hakatystów, prawdą natomiast jest, że jest z urodzenia Włochem i nigdy przeciwko narodowości, ani też językowi polskiemu nie występował. Nieprawdą w końcu jest, jakoby p. Oskar André „jął brać się do bójki", natomiast prawdą jest, że gdy p. Kosiba, czy też jego pełnomocnik w biurze p. André zachowywał się nie odpowiednio, a nawet stał się agresywnym, p. André kazał mu biuro opuścić, poczem w obec dalszego oporu tego pana, ujął go jeden z funkcjonarjuszów za ramię i grzecznie, ale stanowczo wyprowadził go za drzwi. Tak się przedstawia rzeczywisty stan rzeczy. (Myśmy go też inaczej nie przedstawili, tylko w innej formie *Red*).

Mickiewiczowskie pamiątki. W powiecie nowogródzkim bawił przez dwa tygodnie jak donoszą do *Słowa* — znany profesor literatury polskiej Kallenbach z Warszawy, w celu zwiedzenia rodzinnych stron Adama Mickiewicza. — Profesor Kallenbach zajechał naprzód do Horodecznej, położonej o trzy wiorsty od Nowogródka, skąd przez kilka dni robił wycieczki do tego starożytnego miasteczka, zapoznając się z jego zabytkami i pamiątkami i rozpytując się nielicznych już staruszków miejscowych o tradycje i informacje z epoki Mickiewiczowskiej. Następnie spędził dwa dni w Szczorsach dla obejrzenia tamtejszej bibljoteki, potem najbardziej malowniczą częścią powiatu przez Sienieżyce, Czombrów, Worończę i Świteż udał się do pamiątkowych Tuhanowicz do p. Józefy Tuhanowskiej. Stamtąd zrobił wycieczkę do Zaosia, zwiedził sąsiedni Skrobów, należący jeszcze do pp. Skoratowiczów, krewnych Mickiewicza; wreszcie udał się do Wilna. W Tuhanowiczach bawili w tym czasie także prof. Korzon i artysta-malarz Stachiewicz.

Na Węgrzech obchodzoną ma być 19 września br. setna rocznica urodzin Karola Kossuta. W program jej wejdą: nabożeństwa we wszystkich kościołach kraju, zebrania i odczyty, iluminacje i galowe przedstawienia w teatrach. Celem przypomnienia życia i zasług tego bohatera narodowego, wydrukowana i rozrzucona zostanie w 20 000 egzemplarzach popularnie przez posła do parlamentu, Ludwika Hentallera, napisana broszura. Inny poseł, Wiktor Rakosi, pisze „Modlitwę za Kossuta", która wydrukowana również w tysiącach egzemplarzy, odmówioną zostanie o jednym i tym samym czasie we wszystkich kościołach kraju, podczas uroczystych nabożeństw. Parlament węgierski przyrzekł wziąć *in corpore* czynny udział w przygotowywanych uroczystościach jubileuszowych, które — jak głoszą już dzisiaj — zmienią się w olbrzymią manifestację narodową.

Komitet macedoński wystosował — jak donosi *Köln. Zeitung* — do wszystkich rządów mocarstw europejskich memorjał, pt.: „La question macedonienne et le saint comité macedo-adrianopolitain", w którym przedstawia jaskrawe wypadki nadużyć tureckich i gwałtów, jakich Turcy dopuszają się na chrześcjanach w Macedonji. Komitet wykazuje, że pod rządem tureckim o spodziewanych, a niezbędnych reformach mowy być nie może i domaga się przeto, aby z Macedonji utworzono osobną prowincję turecką, rządzoną autonomicznie, składającą się z wilajetów Saloniki, Monastyru i Skoplji. Macedonja znajduje się w przededniu powstania; komitet uważa przeto za swój obowiązek przestrzedz mocarstwa i przypomnieć im prawa, jakie przyznał Macedończykom kongres berliński.

Zmieniony gabinet angielski składa się ostatecznie z następujących ministrów, oprócz tych, którzy zasiadali już w danym gabinecie: kanclerzem księstwa Lancaster jest sir Walrond, Austen Chamberlain (syn ministra kolonji) generalnym poczmistrzem, earl of Dudley lord-lejtnantem dla Irlandji (bez krzesła w gabinecie), Wyndham sekretarzem dla Irlandji, — margrabia of Londonderry prezesem wydziału oświaty, Mac Ritchie kanclerzem skarbu, Douglas sekretarzem spraw wewnętrznych. Bez prawa zabierania głosu na posiedzeniach gabinetu, mianowani: lord Windsor pierwszym komisarzem robót publicznych, Actand Hood sejmowym sekretarzem ministerstwa skarbu, Hayes Fischer sekretarzem finansów, Forster komisarzem skarbu, earl Percy podsekretarzem stanu dla Indji, Cohrane podsekretarzem stanu spraw wewnętrznych, earl Hardwicke podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny, Anson sekretarzem sejmowym dla ministerstwa oświaty i Bonar Law sekretarzem sejmowym dla ministerstwa handlu.

Z prywatnego życia Balfoura. Nowy angielski premier sypia najmniej 12 godzin dziennie, a niekiedy nawet dłużej Mów swoich nie układa szczegółowo, jak Wiliam Harcourt i nie dyktuje stenografom, jak Disraeli, lecz obmyśla je, leżąc w łóżku i notuje tylko główne zasadnicze punkty na skrawkach papieru. Notatki te trzyma Balfour w ręku podczas wygłaszenia mowy, zagląda do nich od czasu do czasu, a nigdy prawie nie zabraknie mu słów do wyłuszczania swoich motywów. Przerwy w potoczyście wygłaszanych przemówieniach, konieczne do obmyślenia dalszego ich wątku; zapełnia piciem wody.

Niepokoje na Martynice. Dziś, kiedy się już wulkan Mont Pelée zupełnie uspokoił zaczynają na Martynice wybuchać gwałtowne niepokoje wśród samych mieszkańców wyspy. Oto pomiędzy zamieszkałymi tam Europejczykami, mulatami i murzynami przychodzi do tak gwałtownych, a ciągłych utarczek i niepokojów, że wprost mowy nie ma, aby można tam rozpocząć roboty polne. Jeżeli zaś roboty te nie zostaną wkrótce rozpoczęte widmo głodu zacznie niebawem zaglądać w oczy mieszkańcom nieszczęśliwej wyspy.

Spór hrabiego z żydami. W jednej z gazet żydowskich spotykamy korespondencję z Połągi, opisującą spór między żydami tamecznymi, a hrabią Tyszkiewiczem o pastwisko podmiejskie. Spór sięga czasów Jana Kazimierza, ktory przed 240 laty miał ofiarować gminie żydowskiej w Połądze ziemię pod budowę bóżnicy, mikwy itd., a po za tem plac na pastwisko, spisując tę darowiznę na pergaminie „złotemi literami". Przed laty 40 gdy hr. Tyszkiewicz nabył całe miasteczko, zaczął się proces między nim, a gminą o pastwisko, które zdaniem hrabiego, nie należało do darowizny. W roku zeszłym proces został w Petersburgu przez żydów wygrany, ale zapewne nie w ostatniej instancji, gdyż w czerwcu br br. Tyszkiewicz kazał tymczasowo ogrodzić parkanem to pastwisko. W bóżnicy zaczęły się narady nad tą sprawą, które wywołały wdanie się policji w ten spór dziwny, ponieważ zgodnie z uchwałą, zapadłą w bóżnicy, żydzi samowolnie zburzyli parkan.

Usiłowane morderstwo i samobójstwo. Znowu rozegrała się w Berlinie tragedja miłosna, której ofiarą padnie życia ludzkie Konduktor Paweł Schmidt, 32 lat liczący, zatrudniony przy kolei podziemnej pod Spreą, zranił 8 b. m niebezpiecznie narzeczoną swoją, 19letnią Amandę Lüdersdorfównę, która mu prowadziła gospodarstwo domowe, dwoma strzałami rewolwerowymi, poczem strzelił sobie w głowę Oboje przewiezieni zostali do szpitala w stanie nieprzytomnym.

Schmidt poznał przed rokiem Lüdersdorfównę. Na skutek jego nalegań opuściła ona posadę w Strelau i zamieszkała z nim razem we wspólnem mieszkaniu. On był odnajemcą, ona była gospodynią. Obiecywał jej rychło ją poślubić Zapowiedzi już wyszły, a termin ślubu przed urzędem pokoju naznaczono na 17 lipca b. r. Nagle zmienił Schmidt swoje zamiary. Nie stawił się do ślubu, ale odwiedził w tym czasie krewnych, zamieszkałych w Fürstenwaldzie. Narzeczona jednak nie chcąc opuścić gospodarstwa, pozostała w mieszkaniu, do którego wrócił Schmidt i sypiał w kuchni. Nie dawał jednak Lüdersdorfównej pieniędzy na gospodarstwo, lecz dawał jej od czasu do czasu drobne kwoty, chcąc się jej pozbyć Lüdersdorfówna utrzymywała się tedy sama zarabiając szyciem.

Dnia 8 bm. z rana usłyszeli mieszkańcy domu kilka strzałów w mieszkaniu Schmidta. W chwilę później widzieli Schmidta wychodzącego z domu ze skrwawioną głową. Niedługo potem wrócił, zadzwonił do drzwi mieszkania, a gdy nikt nie otwierał, otworzył sobie drzwi sam i wszedł do mieszkania. Zgłaszał się do służby, ale kontrolor kazał mu pójść do domu, bo był obwiązany i skrwawiony. Kontrolor poszedł za nim, aż do mieszkania, gdzie puszczono go dopiero wówczas, gdy wraz z zawiadowcą domu energicznie się tego domagał. Schmidt na zapytanie co zaszło, nie dawał zgoła odpowiedzi. Stan rzeczy wkrótce się wyjaśnił. Gdy bowiem obaj mężczyźni weszli do mieszkania zobaczyli na podłodze ogromne plamy krwi, a ciężko ranną dziewczynę leżąca na łóżku w kuchni. Zawołano policję i lekarza, który stwierdził, że Lüdersdorfówna otrzymała strzał w głowę i w brzuch, Schmidt zaś również ranny w głowę otrzymał strzał w prawe ucho, a kula ugrzęzła w głowie.

Schmidt twierdził, że narzeczona strzeliła najpierw do niego, a potem do siebie. Dziewczyna zaś, w chwili gdy wróciła do przytomności opowiedziała, iż gdy zajęta była w kuchni robieniem szczypek, Schmidt, leżąc w łóżku, strzelił do niej dwukrotnie, poczem strzelił do siebie i wybiegł z mieszkania.

Po przeprowadzeniu oględzin sądowo-lekarskich mieszkanie zamknięto, a oboje rannych odwieziono do szpitala, gdzie życiu obojga zagraża niebezpieczeństwo. Motywa strasznego czynu dotąd nie są wyjaśnione.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 13 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +18·8, Uleaborg +11·4, Petersburg +11·9, Stockholm +14·4, Wilno +14·0, Warszawa +12·2, Moskwa +14·1, Kijów +14·9, Stornoway +8·9, Scilly +15·0, Borkum +14·4, Keitum +12·0, Hamburg +10·8, Memel +13·6, Berlin +12·4, Ile de Aix +14·0, Paryż +10·9, Monachium +9·4, Bregencja +10·2, Praga +10·6, Wiedeń +11·4, Budapeszt +13·3, Hermanstadt +13·3, Lesina +23·5, Tryjest +18·0, Florencja +18·7, Rzym +21·2, Neapol +21·0, Palermo +23·2. Ciśnienie powietrza podniosło się nieco na zachodzie, opadło zaś znacznie na wschodzie i wahało się w Austro-Węgrzech pomiędzy 755 mm. w Galicji wschodniej a 764 mm. w północnym Tyrolu. Pogoda na zachodzie zmienna na wschodzie chmurna i dżdżysta. Prognoza: Zmiennie, miejscowe opady, chłodno.

Z kraju.

Mielnica nad Dniestrem. (*Festyn*). W niedzielę 10 bm. odbył się tu festyn na dochód funduszu odbudowy starożytnego kościoła w pamiętnych Okopach św. Trójcy. Ruiny tej świątyni stoją stąd o mil parę i — da Bóg — wkrótce przestaną być ruinami. Festyn przyniósł czystego dochodu 150 koron. Aby kościół jeszcze przed zimą mógł stanąć pod dachem, potrzeba dalszych wpływów kasowych i dlatego należy przypomnieć ofiarnemu na takie cele społeczeństwu, że wszelkie datki na cel powyższy zbiera i przyjmuje komitet odbudowy kościoła w Okopach św. Trójcy do rąk przewodniczącego hr. Mieczysława Borkowskiego w Mielnicy (poczta loco).

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Samuel Reich**, restaurator, Rynek 5, po złożeniu egzaminu na wyrób słodzonych napojów spirytusowych rozolisów, likierów i rumu, otrzymał kartę przemysłową.

* **Nieszczęśliwa matka.** Żyje we Lwowie nieszczęśliwa słaba kobieta, obarczona trojgiem drobnych dzieci, wraz z niemi ostateczny cierpiąc niedostatek. Ni oparcia nigdzie, ni pomocy z nikąd, dziś ona niemi, gdyż mąż jej i ojciec jej, dzieci, który przez długi szereg let ciężkiem i gorzkiem czynił jej życie, skazany został na długoletnie więzienie. Ile bohaterstwa mieścić się musi w piersi tej osamotnionej kobiety, która na swych słabych barkach dźwigać musi los trojga [illegible] opuszczonych przez ojca piskląt, ten tylko pojąć zdoła, który zna całą otchłań nieszczęścia, w jakie wpadła ta nieszczęśliwa. Doprawdy, słuszną i godziwą byłoby rzeczą, gdyby ci, którym Bóg rodzinnego szczęścia i dni promiennych nie poskąpił, zechcieli ich okruchami obdarzyć nieszczęśliwą. Łaskawe datki „dla nieszczęśliwej matki", przyjmuje administracja naszego pisma.

* **Koncert muzyki kolejowej** odbędzie się jutro w piątek na polance pod kopcem Unji lubelskiej.

Notatki literackie i artystyczne.

Wystawy polskich malarzy. Łodzianin, p. Konstanty Woźniak, organizator wystawy Sienkiewiczowskiej w Wilnie, Petersburgu i Moskwie, zachęcony powodzeniem wystawy Sienkiewiczowskiej, postanowił urządzić w październiku w Petersburgu i Moskwie wystawy pierwszorzędnych malarzów polskich, na co uzyskał już pozwolenie władz. Obecnie zajął się gromadzeniem odpowiedniej kolekcji obrazów.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bourget P. Cień (Le fantôme) tłumaczyła z francuskiego W. Nałęcz 2 kor. Brandowski St. „Bracia szlachta" komedja szlachecka w 4 aktach 2 kor. 40 hal. Bregman dr. L. Leczenie pijaków i walka z alkoholizmem 80 hal. Drzewiecki H. Pisownia polska. Wykład elementarny z ćwiczeniami i dyktandami. W oprawie 1 kor. 85 hal. Homułko M. Przewodnik dla ślusarzy. Z 403 rysunkami w tekscie 2 kor. J. dr. A Bartosz Głowacki 10 hal. Jasieńczyk. Dziesięć lat niewoli moskiewskiej 3 kor. Kipling R. Księga puszczy 2 kor. 60 hal. Koneczny dr. Fr. Dzieje Polski za Piastów 3 korony, w oprawie 4 korony 20 halerzy. Kubisz J. Z niwy Śląskiej. (Wiersze) 3 kor. Lutosławski W. Wykłady jagiellońskie. Tom drugi. Poprzednicy Platona. Wydanie ludowe. W oprawie 1 kor. 50 hal. Maeterlinck M. Intruz z fracuskiego przełożył Z. Byłkowski 50 hal. Mercier dr. Psychologja. Przekład An Krasnowolskiego 9 10 hal. Morris W. Sztuka, jej troski i nadzieje. I. Sztuki niższe 1 kor. 60 hal Morris W. Wieści z nikąd, powieść utopijna. Przekład z angielskiego M. Kreczowskiej Z portretem autora 2 kor. Sempołowski dr. A. Nasze trawy łąkowe ich opis, produkcja nasienia i układanie mięszanek z 77 rycinami 4 kor. Słowniczek chemiczny. I. związki nieorganiczne 52 hal. Stenert dr. L Rady sąsiada w chorobach inwentarza, czyli w jaki sposób ma gospodarz inwentarz chory pielęgnować i leczyć. Długoletnie doświadczenia. Przetłumaczył J. Starkowski, w oprawie 3 kor. Stutzer dr. A. Nauka o nawozach. Krótkie wskazówki o własnościach i użytkowaniu nawozów używanych w rolnictwie Przekład z 13 go nowoopracowanego wydania 2 kor. 40 hal. Snesser dr. T. Ustawa przemysłowa. W oprawie 8 kor. Turnau J. Uprawa buraków cukrowych i pastewnych, z 8 rycinami w tekście 60 hal. Uhma dr. P. G Terapja ogólna chorób skóry. Z niemieckiego przełożyli dr. J. Grabowski i dr. H Żukowski 4 kor. 70 hal Vignon dr. P. Całun Jezusa Chrystusa. Studjum naukowe, z illustracjami 2 kor. 10 hal. Wartenberg dr. M. Obrona metafizyki. Krytyczny wstęp do metafizyki 3 kor.

Dojazd tramwajowy do dworca.

Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie wypowiedziała obydwom tramwajom, elektrycznemu i konnemu, począwszy od dnia 1 listopada r. 1903 prawo dojazdu do dworca kolejowego dzisiejszymi torami, a gminie miasta Lwowa, jako właścicielce tramwaju elektrycznego proponuje przesunięcie ruchu tym tramwajem z lewej na prawą stronę alei kolejowej, tak, aby ewentualnie obydwa tramwaje miały swój punkt końcowy w pobliżu stanowisk dorożkarskich. Motywem tego zarządzenia kolei państwowej jest mniemanie, że tramwaj elektryczny tamuje swobodny dojazd do magazynów kolejowych, znajdujących się po lewej stronie alei kolejowej.

Dyrekcja koleji państwowych pragnie z chwilą oddania do użytku nowego dworca kolejowego, wyznaczyć lewą stronę alei dla ruchu powozów i dorożek, pośrodku ustawić duże kandelabry do oświetlenia alei (w miejsce dzisiejszych, kulistych latarń po obu jej stronach), tylko zaś stronę prawą odstąpić dla ruchu tramwajów. Ażeby gmina mogła łatwiej z tego kłopotu, w jaki ją dyrekcja koleji państwowych wpędziła, wybrnąć, wspomniana dyrekcja wypowiedziała także prawo dojazdu tramwajowi konnemu.

Gmina przedewszystkiem zwróciła się do dyrekcji kolejowej z przedstawieniem, że prawa strona nie zdoła obydwu tramwajów pomieścić, jeśli ruch ma być prawidłowy, a nieszczęśliwe wypadki wskutek karambolów wykluczone. Lecz to nie odniosło żadnego skutku; dyrekcja wypowiedzenia cofnąć nie chce. Zaproponowała ona jedynie, aby tramwaj elektryczny ułożył sobie szyny wewnątrz torów tramwaju konnego. Urządzenie takie — zdaniem fachowych organów gminy — nie byłoby praktycznem, a kosztownem. Dyrektor tramwaju elektrycznego podał plan oszczędniejszy. Oto mianowicie proponuje dla obydwóch tramwajów jedną szynę w każdym kierunku (dojazdowym i powrotnym) wspólną. Ponieważ rozpiętość kól tramwaju konnego od elektrycznego jest większa o jakie 20 cm., przeto za każdą parą szyn, zastosowanych do tramwaju elektrycznego, miałaby być — wedłu tego projektu — trzecia szyna, która z pierwszą stanowiłaby tor tramwaju konnego. Jasnem jest jednak, że przy takiej spółce, ruch tramwajowy napotykałby na niezmierne trudności; zważmy chociażby to, że chyżość obydwu tramwajów nie jest jednakowa, ciągle więc jeden musiałby czekać, aż drugi dojedzie na zwrotnicę i ustąpi z któregoś toru; niemniej kłopotu byłoby w razie kataklizmów, jakim podlegają nietylko wozy elektryczne, lecz i szkapięta tramwaju konnego.

Trzeba więc obmyśleć inny sposób rozwikłania, tem bardziej, że gmina musi mieć swobodny i bezpieczny dojazd aż do budynku filji pocztowej obok dworca, albowiem na ukończeniu są rokowania z dyrekcją pocztową o to, by gmina objęła w przedsiębiorstwo odwożenie na kolej pakunków, przesyłanych pocztą. W tym celu ma pójść tor aż przed budynek pocztowy; przewożenie przesyłek uskuteczniane będzie w specjalnych wozach towarowych, poruszanych — rozumie się — elektrycznością.

Departament techniczny magistratu przygotował więc inne wnioski, których na razie podawać nie możemy, aby nie przeszkadzać prawidłowemu biegowi tej sprawy. Skoro wybraną zostanie komisja elektryczna, rzecz ta natychmiast zostanie jej przedłożona dla dalszego załatwienia — naturalnie po myśli dobra gminy i wygody, a bezpieczeństwa publicznego.

Strejki rolne.

Z Kopyczyniec piszą nam, że dnia 12 sierpnia odbyła się w sądzie powiatowym rozprawa przeciwko Mikołajowi Babyszowi z Hadynkowiec, słuchaczowi filozofji w Wiedniu, o podburzanie ludu do strejku. Oskarżony na mocy zeznań świadków, został skazany na 10 dni aresztu, zamienionego na karę pieniężną, przeciwko czemu zgłosił odwołanie, a funkcjonarjusz prokuratorji państwa przeciw zamianie kary aresztu na grzywnę. Odbędzie się więc zakończenie tej sprawy w Tarnopolu. Oskarżonego wspomagał właściciel Hadynkowiec p. Artur Zaręba Cielecki w szkołach i na uniwersytecie. Dragoni pozostają jeszcze tutaj dla bezpieczeństwa.

W pow. zaleszczyckim w Burakówce strejk ustał. Jak *Dilo* donosi, bojkot żydowskich sklepów i karczem trwa dalej. Siedmiu przywódców tego bojkotu, którzy stali na warcie i idących do karczmy chłopów fantowali, aresztowano i odstawiono do sądu w Tłustem.

W pow. brodzkim w Toporowie, tamtejszy proboszcz rz. kat. ks. Tymoczko nakłaniał chłopów do roboty i przestrzegał ich, aby nie słuchali agitatorów, gdyż cesarz nie kazał strejkować, a tylko agitatorzy celem obałamucenia chłopów, rozsiewają takie wieści. *Dilo* napada za to na ks. Tymoczkę i z radością, godną lepszej sprawy, stwierdza, iż przemowa ks. Tymoczki nie odniosła skutku, gdyż chłopi nie wyszli do pracy.

Sąd przemyślański wytoczył proces akademikom Kuszniirowi i Kehyszowi, pierwszemu o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, a drugiemu o wywołanie zbiegowiska.

W pow. czortkowskim, w Źwiniaczu, aresztowano wszystkich członków komitetu strejkowego. Nadto aresztowano dwóch włościan, którzy grozili babie, idącej do roboty.

Z pow. kamioneckiego donoszą nam, iż w pow. tym strejk nie byłby wybuchł, byłby nie przybrał takich rozmiarów, gdyby nie postępowanie ks. Łyszki, administratora w Kozłowie, który wespół z ks. Zielskim, parochem w Starym Milatynie, agitował wszędzie za strejkiem. W Kozłowie chłopi nie chcieli strejkować, ale namówił ich do tego ks. Łyszko. Ksiądz ten już jako wikary w Busku dał się poznać jako agitator i wróg Polaków.

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

W pow. złoczowskim, przemyślańskim i buczackim, strejki zupełnie ustały.

W pow. husiatyńskim można również uważać strejki za ukończone; we wszystkich niemal gminach pracują już miejscowi robotnicy.

W pow. kamioneckim położenie się stopniowo poprawia, przyszło do ugody w Zelechowie wielkim i małym; w gminach Wolicy derewlańskiej, Sokolu i Dziedziłowie, pracują obcy robotnicy bez przeszkody. Z Dziedziłowa cofnięto asystencję wojskową.

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej).

Lwów 14 sierpnia.

Dziś rozpoczęte się przesłuchiwanie oskarżonych, pozostających w więzieniu śledczem.

Pierwszego przesłuchano Antoniego Lubacza, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w dniu krytycznym spędzał z roboty brukarzy miejskich pracujących na ul. Marszałkowskiej. Do winy się nie poczuwa, przestrzegał tylko brukarzy, że jeśli roboty nie zaprzestaną, mógłby ich spotkać jakaś nieprzyjemność, — na to odpowiedzieli brukarze, że wnet skończą i pójdą, włożą tylko parę kostek, aby jaki koń nie złamał nogi.

Jan Jankowski, oskarżony o to samo co poprzedni, tłomaczy się, że szedł z Zamarstynowa na ul. Krzyżową z bucikami do szewca. Brukarzom powiedział tylko: „Dzień dobry, dobrzy ludzie, nie róbcie, bo przyjdzie „klumpa" z krakowskiego i porozbija wam głowy." Brukarze powiedzieli mu na to, „baciarze, robić się im nie chce, strejkują sami i drugim robić nie dadzą."

Przewodniczący wykazuje oskarżonemu sprzeczności w jego zeznaniach poczynionych w śledztwie, a dzisiejszych. Różnią się także zasadniczo jego zeznania od zeznań osk. Zubacza.

Jan Słotwiński jest pośrednim sprawcą i inicjatorem rozlewu krwi na pl. Strzeleckim. Jest on tym, który pierwszy rzucił się na powracającą z ćwiczeń kompanję 15 pp. Zeznaje on, że widział, jak ze środka trzeciej lub czwartej roty, wyskoczył nagle jakiś żołnierz, zbliżył się do stojącej w odległości 3 do 4 kroków kobiety, uderzył ją i znowu uciekł do środka szeregów. Wówczas oburzony Słotwiński krzyknął: „za co ją bijesz bydlaku?" a wtedy aresztowali go żołnierze na rozkaz oficera i pobili.

Przewodniczący przypomina oskarżonemu, że jego to postępowanie wywołało katastrofę. W śledztwie zresztą zeznał inaczej.

Józef Czop — rzucał kamieniami na huzarów i bił szyby w strażnicy ogniowej. Szedł do miasta, aby kupić sobie konewkę. Za co go aresztowano, nie wie. Po aresztowaniu go komisarz policji uderzył go kułakiem w bok.

Przewodn.: A sam dyrektor policji, nie bił was?

Osk.: Nie.

Świadek. Dr. Aleksander Czołowski, archiwista miejski, opisuje sceny jakich wieownią był plac Strzelecki i całą grozę kamiennego gradu, jaki zniszczył wszystkie szyby w ogniowej strażnicy i wszystkich domów na placu Strzeleckim. Opisuje jak tłum szalał po placu i stawiał barykady, wyłamywał ramy okien w parterze i niszczył i druzgotał wszystko, co mu się pod rękę nawinęło. Huzarów obrzucano ciągle gradem kamieni. Jednym z tych, którzy na huzarów rzucali, był oskarżony Czop. Przy aresztowaniu go znaleziono jego kieszenie wyładowane kamieniami, w rękach trzymał także kamienie.

Jaki był ogólny nastrój tłumu, dość powiedzieć, że kobiety donosiły w fartuchach kamienie mężczyznom stojącym na Wałach. Inni znowu, dostali się na dach jednej z kamienic, tu rozebrali komin i cegłami rzucali z dachu na wojsko.

Skonfrontowany ze świadkiem osk. Czop, przeczy jego zeznaniom i twierdzi, że dr. Czołowski fałszywie przysiągł i ma widocznie złość do niego.

Przewodn. karci Czopa za niewłasciwe wyrażanie się, dr. Czołowski nie znał go przecie nigdy przedtem.

Michał Boraczek oskarżony także o rzucanie kamieniami, do żadnej się winy nie poczuwa. Za co go aresztowano nie wie.

Michał Karalma, oskarżony o rzucanie kamieniami zeznaje: Na placu Strzeleckim przystąpił do niego policjant i złapał za kark powiedział: „Bracie, chodź do klatki". Wprawdzie znaleziono u niego przy rewizji w kieszeni kamień, no, ale on schował go tam w zupełnie innym celu. Rzucać nim na wojsko nie chciał — broń Boże!

Marcin Hektor, do rzucania kamieniami nie przyznaje się.

Markus Löwenhaar, oskarżony o rzucanie kamieniami, nie wie, za co go aresztowano. Był wprawdzie podczas szarży huzarów na placu Strzeleckim, ale inkasował tam wtedy pieniądze od członków stow. pomocników handlowych.

Osk. Jędrzej Kuziów i Ilko Szpak nie przyznają się do żadnej winy.

Osk. Teleżyński, który wedle aktu oskarżenia, wobec wojska odsłonił piersi i kazał strzelać do siebie, tłumaczy się, że podniósł tylko połę surduta i powiedział: „za cóż mię będą strzelać?". Wojska, ani policji z karabinami nie widział, stąd też i nie mógł ich prowokować.

Stanisław Kukurewicz oskarżony o to, że wyzywał wojsko do strzelania, twierdzi, że poszedł na ul. Strzelecką po wapno. Powiedział tylko na widok wojska: „Niech strzelają, za cóż do mnie strzelać będą?"

Audrzej Mandzij oskarżony o to, że obrzucił na pl. Krakowskim obelgami policję i rzuciwszy na nich kamieniem, trafił nim jakąś kobietę. Zeznaje, że był pijany i nie pamięta, co się tam działo.

Seńko Stebelka, służący hotelu Warszawskiego, oskarżony jest o to, że na policjanta zamachnął się drągiem. Twierdzi, że szedł o 2 popoł. na ul. Słoneczną po cukier. Na placu Krakowskim, nie wiedzieć skąd, upadł koło niego na ziemię drąg i uderzył go w kolano. W tej chwili policjant rąbnął go szablą po głowie. Sam prosił, aby go policjant zaprowadził na stację ratunkową.

Gerwazy Łokietka oskarżony jest o rzucanie kamieniami na wojsko. Przyznaje się, że rzucał kamieniami na wojsko, czynił to dlatego jednak, że inni ludzie rzucali też i grozili mu biciem, jeśli i on rzucać nie będzie.

Jan Padura oskarżony o usiłowane przedarcie się przez kordon wojskowy i o obrzucenie obelgami żołnierzy, tłómaczy się, że widział, że szli inni, więc i on poszedł. Nic nikomu nie mówił, nikogo nie trącał.

Jędrzej Koralewicz, oskarżony jest o to, że wyrywał Szpyrę z rąk policji. Tłómaczy się, że szedł po chleb, a tylko tłum potrącił go na policjantów.

Leon Bogdan, oskarżony o to, że w czasie aresztowania Szpyry wzywał tłum do odbicia go, twierdzi, że ma wesołą naturę i lubi śmiać się. Na widok tedy aresztowanego Szpyry począł krzyczeć „hurra" i śmiać się. Za to go aresztowano.

Karol Sochacki, oskarżony o zatrzymywanie wozów tramwajowych, broni się, że był pijanym i co czynił nie pamięta. Wie tylko, że go policjant uderzył w piersi kolbą aż mu z ust krew poszła.

Franciszek Rybotycki oskarżony o toż samo co jego poprzednik. Twierdzi, że koni tramwajowych za uzdę nie chwytał.

Teodor Stasiów oskarżony również o zatrzymywanie tramwaju, szedł do rzeźni, nie poczuwa się do winy.

Łukasz Michałejko oskarżony o napad na piekarnię Mayera, przeczy, jakoby był tam wtedy.

Hryńko Pika, oskarżony również o napad na piekarnię. Przyznaje, że był tam wtedy, ale sam jeden tylko i chodził, aby zapytać się, czy p. Majerowi nie trzeba parobka.

Na tem przesłuchanie oskarżonych ukończono i przewodniczący odroczył rozprawę do soboty, 10 godz. rano.

Walka kulturna we Francji.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Lyon 14 sierpnia. Od wyroku sądowego, mocą którego miały być usunięte pieczęcie urzędowe z budynku szkoły kongregacyjnej w St. Charles, wniósł prefekt sprzeciw do jeszcze wyższej instancji, opierając się na kwestji kompetencji. Prefekt na razie zarządził, aby pieczęcie pozostały, aż nadejdzie wyrok apelacyjny.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 14 sierpnia. *Magyar Orszag* donosi, że podczas konferencji dra Koerbera z p. Szellem, przyszło do zupełnego porozumienia w sprawie ugody austro-węgierskiej, którą można uważać już za zupełnie załatwioną.

Sprawa polska w Rewlu.

Berlin 14 sierpnia. Tutejsze koła dyplomatyczne utrzymują stanowczo, że podczas zjazdu cesarza Wilhelma z carem w Rewlu, omawianą była także sprawa polska. Powodem dyskusji była niewątpliwie rozbudzona wśród Polaków samowiedza narodowa, wywołana ostatnimi wypadkami w Niemczech, szczególnie zaś sprawą wrześnieńską. Cesarz niemiecki oczywiście bardzo się interesuje sprawą polską i chciał przy sposobności zwrócić na nią uwagę cara Mikołaja, aby spowodować jednakową akcję w obu państwach względem Polaków. Mimo, że ruch polski jest obecnie silnie rozbudzony, nie przedstawia on jeszcze — zdaniem Niemców — taraz żadnego niebezpieczeństwa dla obu państw; chodzi tylko o przeciwdziałanie w tym kierunku, aby zamiary jego nie mogły się stać w przyszłości niebezpiecznymi dla ich całości.

Stosunki policji praskiej.

Praga 14 sierpnia. Tutejszy organ socjalistyczny *Pravo lidu* zamieszcza dalej artykuły, omawiające smutne stosunki, panujące w dyrekcji policji praskiej. Oto opowiada, iż dnia 30 lipca, jeden z agentów aresztował pewnego handlowca rzekomo za to, że brał udział w bijatyce. Uwięziony posłał do swego dziadka, poważanego kupca w Pradze i dwóch swych stryjów listy z prośbą, aby się wstawili za nim i uwolnili go. W istocie dziadek i dwaj stryjowie udali się na policję, aby interweniować, ale agent policyjny aresztował ich i przyprowadził do komisarza policji. Komisarz nie przesłuchawszy wcale uwięzionych, skazał ich każdego na 24 godzin aresztu.

Wszyscy trzej udali się na skargę do dyrektora policji, który kazał przynieść sobie akta, a zbadawszy je, zniósł nałożoną na nich karę, dał im zupełną satysfakcję i przyrzekł ukarać surowo komisarza i agenta.

Z Watykanu.

Rzym 14 sierpnia. W niedzielę odbędzie się w Watykanie wielka jubileuszowa uroczystość. Przy tej sposobności odbędzie papież *cercle*.

Pożar.

Tryjest 14 sierpnia. W tutejszej fabryce ryżu wybuchł pożar. Rano spostrzegł go jeden z robotników i szybko go ugasił. Pewnego robotnika, podejrzanego o podłożenie ognia, aresztowano.

Wiedeń 14 sierpnia. Dr. Koerber odjechał dziś przedpołudniem do Ischlu.

Arad 14 sierpnia. Tutejsze pisma donoszą, iż węgierski minister oświaty i wyznań nie przedstawi cesarzowi ks. Mangrca do zatwierdzenia na biskupa djecezji aradzkiej, a to dlatego, że ks. Mangrca dał się poznać jako agitator anti-madjarski.

Kronika z ostatniej chwili.

Gość z Chorwacji. We Lwowie bawił przez dwa tygodnie sympatyczny poeta chorwacki Nikola Ostojić, rodem z Pomorza dalmackiego. Zbiór pieśni jego wyszedł przed dwoma laty w Dolnej Tuzli pt. „Ćuvstva i poleti" z przedmową słynnego krytyka dr. A Tresića Pavićića, który go zowie Jeremiaszem chorwackim. Wzniosły i głęboki pieśniarz ten jest gorącym patrjotą i bojownikiem o wolność ludów. Jako wzór języka jego podajemy końcowy ustęp jego Modlitwy zpowyższego zbioru:

Oh, Bože dobri, szto si sa nebesa
slobode iskru bacio u sviet,
da biser bude Twojih swih czudesa,
u bastzi srece najlepszi Tvoj cviet,
uskori slavje naszeg uskrsnuća,
daj neka Hrvat bude jak i svoj:
to dusze moje molitwa je vruća,
— Oh, usliszaj je, sveti Bože moj!

Żegnając go wyrażamy ubolewanie, że dłużej wśród nas nie zabawił i że zajęcia jego nie pozwoliły mu dać się bliżej i osobiście poznać szerokim sferom społeczeństwa naszego i narodu, którego jest gorącym przyjacielem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 sierpnia.

(*fr.*) Po sprzedażach, przedsiębranych ostatnimi dniami przez spekulacje, które wywierały nacisk na kursa, wzmocniła się znów tendencja nowej giełdy. To też jakkolwiek rozmiary obrotów, nie były wielkie, ale kursa trzymały się silnie. Z walorów bankowych uzyskały zwyżki kredyty, akcje anglobanku, węgierskiego banku hipotecznego i komercjalnego; z kolejowych lombardy, akcje kolei koszycko-bogumińskiej i czerniowieckiej; z przemysłowych akcje schodnickie (o 8 koron) i tureckie tytuniowe. Gotówki jest na targu nadzwyczajna obfitość, a pierwszorzędne weksle eskontują na 2 1/8, nawet na 2 1/16 %. W Berlinie poprawiła się tendencja walorów górniczych. Z Nowego Jorku donoszą, że powstaje tam nowy trust ołowiany, z kapitałem 50 miljonów dolarów.

— **Wiedeń** 14 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6·99 do 7·00 na wiosnę od 7·33 do 7·34 żyto na jesień od 6·18 do 6·19 na wiosnę od 6·48 do 6·49 kukurydza na lipiec-sierpień od 5·25 do 5·26, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·29 do 5·30, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5·66 do 5·68, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 10·75 do 10·85, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do —. Usposobienie co do kukurudzy silne, reszta ustalone. Pog. niepewna.

— **Budapeszt** 14 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·76 do 7·77, na kwiecień od 7·08 do 7·09 żyto na październik od 5·91 do 5·92 na kwiecień od 6·17 do 6·18; owies na październik od 5·35 do 5·36, na kwiecień od 5·60 do 5·61; kukurydza na sierpień od 4·84 do 4·85, na maj od 5·01 do 5·02; rzepak na sierpień od 10·50 do 10·60 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie dobre. Pochmurno.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·08. Renta majowa 101·85, Węg. renta koronowa 97·85 Akcje austr. zakł. kred. 685·25 Akcje węg. zakł. kred. 728 — Akcje Anglobanku 276 —, Akcje Unionbanku 540·, Akcje Bankvereinu 456 —. Akcje Länderbanku 421 —, Akcje kolei państw. 710 —. Lombardy 67 —, Akcje kolei Elbothal 466 1/2, Akcje fabryki broni 330 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 399·—, Akcje Rima Muranji 499 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·1/2, Rubie 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 14 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216·—. Towarz. dyskontowe 182 1/4. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

SEWERYN baron BRUNICKI

urodzony w roku 1846

po krótkich a ciężkich cierpieniach przeniósł się do wieczności dnia 13 sierpnia b. r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 16 sierpnia b. r. o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ulicy Trzeciego Maja l. 19 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci, oraz siostry i krewni zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. F. Uhl z Wiednia. W. Łuszpiński z Kossowa. S. Łukasiewicz z Bukowiny. W. Świeżawski z Uhrynowa. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Teltscher z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Porożyński z Wołynia. St. Bartmański ze Spasa. M. Zakliczyna z Izdebnika. M. Mysłowska ze Zwiniacza. M. Leburg z Berlina. W. Polański z Rudnika. Dr. Łukaszewicz z Mikuliczyna. E. Geiringer z Wiednia. Dr. Binder z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(6b) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

Wjechali na brzeg turecki i ruszyli długą ulicą, po której biegł tramwaj jednokonny. Ulica miała murowane kamienice w guście na pół europejskim, trotoary i latarnie gazowe. Parter domów zajmowały otwarte naościeź sklepy. Wyglądały z nich tureckie fezy, w stroju europejskim, lub w kurtkach i szarawarach tureckich. Były to wyłącznie sklepy z wiktuałami, lub z drzewem opałowem. Widać było polana drzewa, węgiel drzewny i kamienny. Trafiały się także place puste, służące za skład materjałów budowlanych, desek, kloców, cegły, kamienia, beczek z cementem. Powóz przejechał obok cmentarza tureckiego, widocznie już zamkniętego. Były na nim nagrobki tureckie — tumby, uwieńczone zawojami. Tu i ówdzie wznosił się ku niebu stary cyprys. Kamienne ogrodzenie waliło się ze starości i opuszczenia.

— Diwan-Joli... Najpierwszy ulica w Stambule, — objaśniał Nürenberg. — To tak jest, jak w Petersburgu Newski Prospekt, — dodał.

— No, tu już chyba nie ma najmniejszego podobieństwa! — zawołała Głafira Semenówna. — Już raczej ta ulica przypomina Wielki Prospekt na stronie petersburskiej, ale i w takim razie tamten znacznie szerszy. Prawda, Mikołaju?

— A niby tak... Tutaj, podobnie, jak na Wielkim Prospekcie, trafiają się ogródki o kilku drzewach.

— Tutaj, na podwórzach jest dużo ogródków, efendi, — odezwał się z kozła Nürenberg. — Ale więcej jeszcze ogródków znajduje się przy małych uliczkach, które przecinają Diwan-Joli. Domki tam malutkie, każdy dla jednej rodziny, drewniane, ale przy każdym z nich na podwórku jest ogródek, albo przynajmniej pięć, sześć drzew cyprysowych. Zaraz skręcimy w taką uliczkę i zobaczycie państwo prawdziwe życie i świat turecki... Europejskiego człowieka nie znajdzie tam nawet na sto Turków.

Zwrócił się następnie z kilkoma tureckiemi słowami do woźnicy i powóz skręcił w pierwszą ulicę, która krzyżowała się z ulicą Diwan-Joli. Ulica miała gruby bruk kamienny. Ekwipaż jechał powoli.

Panorama stała się odrazu inną. Po obu stronach wąskiej uliczki cisnęły się jeden do drugiego małe domki, malowane pstremi barwami, z oknami, rozmieszczonemi bez symetrji. W oknach widać było drewniane żaluzje deszczułkowe, zielonego koloru. Gdzieniegdzie żaluzje były podniesione, natomiast zwisała gęsta firanka tiulowa. Domki były piętrowe, a nawet dwupiętrowe, ale tak dziwnej struktury, że pierwsze piętro występowało na ulicę dalej, niż parter i to przynajmniej o sążeń. Nad pierwszem piętrem wystawało znowu tak samo drugie tak, że w domu dwupiętrowym wystawały dwie kondygnacje na ulicę. Bramy pomiędzy domami, wiodące na podwórze, były drewniane, również pstro malowane, a tak wąskie, że zaledwie jeden koń mógłby się przez nie przecisnąć. Poza bramami, które stanowiły przerwy w szeregu domów, widać było cyprysy, oraz drzewa migdałowe, jeszcze bez liści, ale już obsypane różowem kwieciem.

— Ta ulica jest najstarszego siedziba turecka, — objaśniał Nürenberg. — Przy każdym domu znajduje się tutaj ogród i fontanna.

— A nie możnaby wejść na podwórze i popatrzeć? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Aj!... Za nic w świecie! — krzyknął Nürenberg, potrząsając głową. — Męska osoba może tam wejść tylko w towarzystwie gospodarza domu.

— Dlaczego?

— Wszak w każdym domu jest harem.

— Co pan mówisz! — zawołał Mikołaj Iwanowicz i aż podniósł się na siedzeniu, cały zamieniając się we wzrok, który utopił w zielonych, deszczułkowych żaluzjach. — Głasza, słyszysz? Więc to haremy! Tak wyglądają haremy!

— Więc cóż tak wielkiego? — odrzekła małżonka, podejrzliwie spoglądając na męża. — Czemu ty zaraz bundziuczysz się, jak kogut? Aż go podniosło!... A ślepia mu świecą jak staremu kotowi w marcu... Fe...

— A cóż ja, duszko?... Ja przecież nic... — bąknął zmieszany trochę Mikołaj Iwanowicz. — Aha! Więc to takie są haremy w Turcji! A żony tureckie znajdują się zapewne za temi żaluzjami? — pytał Nürenberga.

— Tak jest, za żaluzjami; albo siedzą na dworze, w ogrodzie.

— A dlaczego nikogo nie widać na ulicy? Same psy tylko.

— Teraz jest turecki kejf. To taka pora dnia, o której Turcy odpoczywają. Zresztą, tutaj cisza zawsze i ruch bardzo mały. A całe życie kobiece na dziedzińcu. Ale oto, tam Turek niesie wodę w kubłach. A tam znowu dalej dama turecka w jedwabnym płaszczu, powraca z wizyty.

— Dwoje ludzi na całą ulicę!

— Dwoje, a nas czworo, to sześć. Na prawdziwą ulicę turecką, to wcale dużo. Tędy chodzą zwykle tylko gospodarze tych domów. Kobiety z haremów wychodzą na ulicę bardzo rzadko.

— Biedne kobiety tureckie! — westchnęła Głafira Semenówna. — W jakiej one niewoli! Co to za życie! Zamknięte w czterech ścianach! Nawet przez okno nie mogą wyjrzeć!

— O, *madame!* One w tej chwili wszystkie przypatrują się nam przez żaluzje! Wprawdzie ich nie widzimy, ale one wszystkie są u okien — odrzekł Nürenberg. — Gdy tylko nasz powóz zastukał po bruku, one wszystkie rzuciły się do okien i patrzą. Ekwipaż na tej ulicy, to epokowy wypadek. Wszystkie są u okien. Przez szpary żaluzyj widzę nawet czarne oczy...

— A prawda, prawda... Widzę i ja, — rzekła Głafira Semenówna.

— Widzę i ja, widzę! — krzyknął wzruszony Mikołaj Iwanowicz. — Widzę nawet czworo oczu... O, jeszcze dwoje...

— No, ty nie dojrzałbyś! Ty już zawsze zobaczysz, czego nie potrzeba — odezwała się opryskliwie małżonka.

— Głasza! Duszko moja! Za co ty gniewasz się właściwie? Wszak na to mam oczy, ażeby patrzeć i widzieć... Patrzą, doprawdy, patrzą. Oglądają nas ze wszystkich okien...

Przez żaluzje z jednego z domów doleciały dźwięki fortepianu. Grano arję z operetki: „Pani Angôt." Po chwili wraz z fortepianem ozwały się skrzypce.

— Tureckie damy zabawiają się tam muzyką.

— Biedaczki! Siedzą, jak kury w kurniku! — rzekła ze współczuciem Głafira Semenówna.

— A jednak, *madame*, o ile większą swobodę mają one teraz! Co to było dawniej! Dzisiaj już pomiędzy Turkami jest wielu liberalnych i europejskich ludzi — odrzekł Nürenberg.

— Gdzie tu liberalizm? Co pan mówisz? Czyliż to liberalnie, jeżeli żony trzyma się w kurnikach?

— No, teraz widzieliście prawdziwie turecką ulicę i tureckie domy, a wkrótce zobaczycie prawdziwą restaurację turecką — odezwał się Nürenberg i polecił woźnicy zawrócić.

LX.

Wyjechali znowu na ulicę Diwan-Joli i jakby z wiejskiego zacisza, wpadli w kipiątek miejskiego życia. Ulica kończyła się placem o wspaniałych gmachach, z meczetem i minaretami. Nie dojeżdżając do placu, ekwipaż zatrzymał się przed jedną z kamienic, której parter osłaniał daszek z żaglowego płótna.

— Raczcie państwo... Najlepszego, tureckiego restauracja — zarekomendował Nürenberg, zeskakując z kozła.

Małżonkowie wysiedli z powozu i weszli pod dach płócienny, skąd prowadził wchód do restauracji.

(Ciąg dalszy nast.)

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów publicznych w ul. Św. Piotra i Pawła, górnej Łyczakowskiej i Chodorowskiego, tudzież zasklepienia Pasieki w ul. Kochanowskiego, odbędzie się

Rozprawa ofertowa

w Urzędzie budowniczym dnia 19 b. m. o godzinie 11 przed połud.

Wykazy robót, plany i opisanie warunków są do przejrzenia tamże w godzinach urzędowania.

Lwów 12 sierpnia 1902. 909

Z miejs. Urzędu budowniczego.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·11	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·07	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie) Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. [illegible] od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Kresickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.